

Ogłoszenia wszelkiego rodzaju
przyjmują się za opłatą od wiersza
drobnego (petit) po 8 centów,
za każde następne . . . 5
i należność stopniową 30
za każdorazowe umieszczenie.

AFISZ

TEATRALNY.

Wychodzi w Krakowie 4 razy w ty-
godniu w dniu przedstawienia tea-
tralnego.

Cena prenumeraty miesięcznie 50 c
Numer pojedynczy kosztuje 5 c.
Prenumeratę przyjmują: Admini-
stracja *Czasu*, przy ulicy Ro-
żannej Nr. 413 i Kasa Teatralna.

Kraków 12 października.

— We wtorek *Podmilion* komedia Sa-
browskiego, odznaczona przez komisję kon-
kursową.

— Tenor przybyły z Pragi, okazał się nie-
możliwym, z tego powodu po próbie Dyrek-
cja nie chcąc nawet raz, narażać publiczności
na zawód, wstrzymała przedstawienie
Pięknej Heleny. Nowy tenor przybył ma
z Warszawy. P. Zakrzewski oddalony został
w skutku postępowania, które narażało Dy-
rekcyę na ciągłe zawody i straty. P. Za-
krzewski odmówił wyjazdu do Mysłowic o-
raz kilkakrotnie, przeszkodził przedstawieniu
operetki, niechcąc wieczór wystąpić i stawia-
jąc, jako warunek, wypłacanie mu sum, nie
objętych kontraktem. Po długim drugim a dro-
giem doświadczeniu z p. Zakrzewskim, Dyrekcyja
przekonała się, iż dla dobra teatru nie po-
dobna go dłużej trzymać.

ROZMAITOŚCI.

— W Brazylii zwykła publiczność w tea-
trze objawiać zadowolenie swoje nie oklaska-
mi ale deszczem kwiatów, które z łóż i par-
teru sypią się na scenę. Dlatego u wejścia
sprzedają całe góry bukietów, których ogro-
mny zapas zakupuja wielbiciele pięknych ta-
lentów i bez wytchnienia bombardują niemi
piersi i twarze artystów a szczególnie arty-
stek. Deszcz bukietów nie przestaje padać na
scenę od chwili podniesienia kurtyny tak, że a-
ktorowie nie mając prawie czasu grać, zaledwie
zdążają pozbierać kwiaty, przyczem, w miarę
możności dopowiadają swoje monologi i do-
śpiewują arye, patrząc na to, zdaje się jako-
by głównym obowiązkiem artystów było o-
czyszczać scenę nieustannie zasypywaną kwia-
tami. Sliczne zajęcie dla artysty, mianowicie
w patetycznych scenach, co chwila nachylać

się i zbierać kwiaty, których niepodjęcie u-
waża się tam za naruszenie etykiety teatral-
nej! Niektórzy nawet z widzów kupiwszy
wielki bukiet odrywają z niego po kwiatku i
rzucają na scenę za każdym słowem, które
im się więcej podoba. Tym sposobem przy-
końcu aktu wszystkie 'sprzęty znajdujące się
na scenie są zawałone kwiatami tak; że arty-
sta chcący usiąść musi wprzód kwiaty z krzes-
ła zbierać i kłaść je na stół lub fotele, co
nieraz wprowadza biednych artystów w nader
komiczne położenie.

— Biblioteka dzieł Szekspirowskich i o
Szekspirze zebrana w Londynie liczy obecnie
4.803 książek, pomiędzy temi 5 w języku po-
lskim.

Kronika Tygodniowa.

Powrót kronikarza — jakto miło być u sie-
bie — fizyologia linii AB — dobre uczynki
Rady miejskiej — powrót na zimowe leżi —
przyszły karnawał — zima i nieszczęśliwi.

Nareszcie jestem z powrotem. Wszyscy
wielcy panowie wracają teraz do miasta, ze
swoich dóbr, na sezon zimowy i ja też; jak-
kolwiek nie ze swoich, ale z cudzych, dość, że
jestem z powrotem. Powiadają, że wszędzie
dobrze, ale najlepiej u siebie, nie wiem, czy
mi będzie najlepiej u siebie, ale to fakt, że
z przyjemnością zobaczyłem nasz poczciwy Kra-
ków, starą budę Sukiennice, wyasfaltowany
à neuf chodnik AB, poczciwego Hirscha Trellera,
stojącego pod kamienicą Kirchmayera i czycha-
jącego wiecznie na naszą złotą młodzież, by
jej pożyczyc na mały procent, bo tylko 10%
na miesiąc, w ogóle zastałem wszystko tak,
jak dawniej było, tylko się ku starości trochę
pochyliło. Tak zrobiliśmy się starsi o kilka ty-
godni, lecz ponieważ mamy w sobie coś greckie-
go, więc też jesteśmy teraz i więcej rozum-
niejsi. Że mamy więcej rozumu, to dowodzi
najprzód to, żeśmy sobie porządnym asfaltem
wyłożyli chodnik, stanowiący pryncypalną pro-
menadę, podczas zimy, naszej pięci pięknej i
brzydkiej. Spacer, jezt rzeczą dość bagatelną,
wszyscy go używamy mniej lub więcej, lecz
spacer na linii AB, ma pewne strony sobie
właściwe. W niedzielę o godzinie 12 w połu-
dnie, cały modny świat krakowski, wyszedłszy
z arystokratycznej mszy, dla użycia komocyi,
robi ostentacyjnie parę zwrotów po linii AB.
Pięć, siedm, dziewięć - pałkowe korony,
czasem nawet i mitry książęce, ocierają się o
zwykłych śmiertelników i nawet nie mają to
sobie za wielkie uchybienie. Język zwyciężonych
pod Sedanem, przeważa tu nad wszystkimi in-
nymi językami. Pomiedzy drugą a czwartą lin-
ią AB znowu jest ożywiona, lecz już nie przez
haute volée, ale przez pracowitych rzemieślni-
ków, kupców niewinnych, bo winni, i w nie-
dzielę nie mają spokoju, którzy wraz z żona-

mi i całą familią, chcą użyć świeżego powie-
trza i zobaczyć, kto siedzi w cukierni Majera
lub Redolfiego. Przed siódmą godziną chodnik
zapelniony jest publiką zmierzającą ku budyn-
kowi teatralnemu, by tam zachwycać się Pię-
kną Heleną i Orfeuszem, lub płakać nad lo-
sem nieszczęśliwego Hamleta lub króla Leara.
Po siódmej spotkać można czasem trwożliwie
przebiegającą dziewicę, za nią jakiegoś mło-
dzieńca szukającego szczęścia i awantur miło-
snych. Co prawda, że szczęście nie zawsze go
spotka, a awantura miłosna kończy się często
na jego plecach, lecz kto tam na takie tra-
funkki zważa. O spóźnionej porze spotykamy
tylko spokojnych ludzi, powracających z towa-
rzyskiej herbatki, lub pijaków, wychodzących
z zakładników, szeroko i gęsto rozsianych w o-
kolicach Szczepańskiego placu, którzy czasem
kończą noc w bezpłatnym hotelu, a będącym
własnością c. k. straży bezpieczeństwa publi-
cznego. Po drugiej godzinie w nocy, wszystko
się ucisza i poczciwy asfalt ma chwilę spoczyn-
ku do godziny 5 rano, o którejto ludzie pra-
cy, zaczynają podążać do swoich zatrudnień.

Na jednym, z resztą dość rzadkich posie-
dzeń Rady, zawotowanem zostało przyznanie
zasiłku Towarzystwu Opieki narodowej w kw-
cie 500 złr. Czyn ten zasługuje na wszelkie u-
znanie, że Rada miejska, oprócz radzenia, tak-
że czasem potrafi otrzeć łzę nieszczęśliwym.
Na tem także posiedzeniu, tak nazwana ulica
przyszłości, a mająca połączyć ulicę Długą
z Szlakiem, odłożoną została *ad meliora tem-
pora*. Za ten czyn, takzenależy się słuszna pochwa-
ła, bo wyrzucanie pieniędzy na przebijanie i bru-
kowanie ulic, nie przynoszących miastu żad-
nych korzyści, ani pod względem material-
nym, ani pod względem estetycznym, nie po-
winno wchodzić w uchwały Rady miejskiej.
Bardzo żałuję, że kwestya wodociągów, nie
przyszła pod obrady, lecz referent uporząd-
kowania komisji miasta, nie miał ochoty poka-
zać się na posiedzeniu i przez to, tak ważna
kwestya została złożoną *ad acta*. Posiedzenie
to zasługuje szczególnie na uwagę, bo po pół-
rocznej blisko sprawie, prezydent miasta raczył
je zaszczyścić swoją obecnością. Być może, że
z naczelnem objęciem kierownictwa przez ojca
ojców, projekt uporządkowania miasta, pójdzie
szybszym krokiem, i że kwestya wodociągów,

szkół i szpitali rozwiązana będzie na naszą ko-
rzyść.

Miasto nasze zaczyna wychodzić ze snu le-
targicznego. Lato i cholera dwie ważne oso-
bistości, które powypędzały z miasta znaczną
część ludności, ustąpiły już z murów, to też
coraz więcej spotykamy osoby, któreśmy mie-
li szczęście oglądać podczas zimy w teatrze,
na balach, na spacerach, i na historycznej śli-
zgawce na ulicy Łobzowskiej. Myślałem, że
niektóre z dziewic powrócą ze zmienionym na-
wiskiem, lecz pokazuje się, że rok ten pod ka-
żdym względem był dla nas niekorzystnym,
lecz miejmy nadzieję, że w tym karnawale u-
słyszymy nie jedno *Veni Creator*, bo karnawał
przyły ma być karnawalem, jakiego najstarsi
Krakowianie nie pamiętają, chociaż jeszcze ży-
ją w Krakowie tacy, którzy widzieli, jak ksią-
że Józef tańczył poloneza.

Oczekując wesołego karnawału, cały świat
przygotowuje się do zimowej kampanii, nie
zważając na ciepłe i ułudne dni babiego lata.
Okna zaczynają być na zewnątrz barykadowa-
ne przed zimnem, a troskliwi ojcowie familij,
z ciekawością dopytują się o cenę wagonu wę-
gli. Węgiel i nafta, dwie rzeczy palne, stan-
wią jedną z najważniejszych potrzeb zimowych.
Bogatym, nie wiele chodzi, po jakiej cenie
sprzedają naftę lub węgle, lecz wiele to w na-
szych murach mieści się familij, dla których
te dwie rzeczy niezbędne, są niedostępnymi na-
wet po najniższej cenie, z bardzo prostej przy-
czyny, bo z braku pieniędzy. Podczas epidemii
byliśmy dość litościwymi, lecz to było po czę-
ści i w naszym interesie, żeby się cholera nie
rozszerzała, lecz dziś, gdy epidemia znikła, a
sta familij pozbawione są zarobku, a drugie
sta są biedne i nieszczęśliwe, pokażmy światu,
że egoizm nie wchodzi w skład naszych uczuć
i pomyślimy szczerze o przyniesieniu pomocy
nieszczęśliwym, przez urządzenie koncertów,
odczytów i teatrów amatorskich. Publiczność
ma dobre serce i niech tylko zobaczy szczerę
chęć w niesieniu pomocy cierpiącym, a chę-
tnie wniesie swego guldena.

Początek

o godz. siódmej.



Nr. porządkowy 7.

TEATR KRAKOWSKI.

W Niedzielę dnia 12^{go} Października 1873 r.

Opera narodowo-ludowa w 3 aktach przez J. N. Kamińskiego,
muzyka Karola Kurpińskiego

ZABOBON

czyli

KRAKOWIACY

i Górale

Chóry wzmocnione współdziałem PP. Amatorów.

OSOBY:

Pan Pyszniński —
 Ekonom —
 Bartłomiej, młynarz
 Dorota, jego żona —
 Basia, córka młynarza z pierw-
 szego małżeństwa —
 Zosia, przyjaciółka Basi —
 Stach —
 Jonek, przyjaciel Stacha —
 Bryndus —
 Morgal —
 Swistos —
 Kwicolap —

Pan Sienniaki.
 Pan Ładnowski.
 Pan Bogucki.
 Pani Ekerowa.
 Panna Cwiklińska.
 Panna Wojnowska.
 Pan Roger.
 Pan Szymański
 Pan Nowakowski.
 Pan Eker.
 Pan Siedlecki.
 Pan Glikson.

Mykita Góral —
 Miechodmuch, organista —
 Pastuch —
 Bardos, student z Krakowa —
 Kaśka —
 Maryna —
 Magda —
 Wikta —
 Margośka —
 Rózia —
 Rejna —
 Wanda —

Pan Pichor —
 Pan Zamojski —
 Pan Błoński —
 Pan Terenkoczy —
 Pani Pichorowa —
 Pani Bauman —
 Panna Ekel —
 Panna Kwiecińska —
 Pani Rogerowa —
 Panna Rachowiec —
 Panna Jeleniewska —
 Panna Wyszowska —

Drużbowie — Druchny.

Scena w Mogile, wiosce pod Krakowem.

Cena miejsc zwyczajna. — Początek o godzinie 7.